

Cena 20 gr.

Nr. 3

0290

15 PAŹDZIERNIK

TREŚĆ :

Tadeusz Hollender :

Wielki Mowgli w dżungli miasta

Inż. Henryk Bagiński, pplk.
25-lecie powstania tajnego skautingu

Epemenides redivivus

K. O. P.

Spotkanie z lotnikiem—
odkrywcą

W przymierzu z przyrodą

O przyjaźni skautowej

Gospodaruj dobrze.

Uzupełniają numer :

Listy b. redaktora »Skauta«
Z. O. i redakcji, Kalenda-
ryk gospodarczy, Odprawa
hufcowych, Wiadomości
skautowe, Od administracji,
Budujemy stanicę, Nowinki
oraz specjalny dodatek
kuchenny:

Leśny Duszek.

Dwutygodnik młodzieży harcerskiej założony w r. 1911 przez A. Małkowskiego.

SKAUT

LWÓW — POZNAŃ — TORUŃ

TOM XXI

(Nr. b. 285)

ROK 1934

Wielki Mowgli w dżungli miasta.

*Tutaj tak wciąż, te same słowa,
przedwieczór, senność, café Roma,
ten chód, ta płowozłota głowa
na perspektywach smutnych domów.*

*W skarłowaciałych, miękkich krzewach
bruk głaszczą nogi na sprężynach,
banan księżycą w liściach śpiewa,
skoro jest łowca — jest zwierzyzna.*

*Latarnie słynną egzotycznie
w podzwrotnikowe pastorały,
gdy powkręcane w mrok uliczki
niespodziankami nabrzmiewały.*

*Za wielu nas tu w dżungli miasta,
zmęczony asfalt się ugina,
za wiele rąk i nóg się szasta,
skoro jest łowca — jest zwierzyzna.*

*Komuż to gromko nad tem wszystkim,
co pelza, gada i ocenia
nad wód bydłecem bekowiskiem
odkrzyknę — W łowach powodzenia!*

*Słoń — szare auto ciężarowe
w autach tygrysiach i baranich
— I on — lew z grzywą złotopłową
otarł się miękko o róg ściany.*

*Wciska się prężnie w mrok budowli,
grzywą rozdziera go rozwianą,
i tak prowadzi Wielki Mowgli
na pogrom wilków i baranów!*

Tadeusz Hollender.



Nie żegnaj się z nikim, ani z piśmem, ani z czytelnikami. Wprawdzie, zmuszony wyjadę z Lwowa, odpowiedzialność i kierownictwo pisma zdając z pełnym zaufaniem w ręce jednego z najbliższych mi, a do pracy redaktorskiej o wiele lepiej odemnie zaprawionemu przyjacielowi, pracować jednak chce w „Skautcie” dalej, o ile mi tylko czas na to i okoliczności pozwolą.

Chce jednak na odjeździe podziękować najserdeczniej z tego miejsca tym wszystkim moim najbliższym współpracownikom, których cichej, odtądnej a wytrwałej pracy zawiścią pismo właśnie to wszystko, co na podkreślenie i uznanie zasługuje. Przede wszystkim wymienię tu muszę dha Władysława Wenzla, który na trudnym e niewdzięcznym stanowisku administratora wykazuje tyle energii i inicjatywy i tyle wkłada tu swej pracy, dobrej woli, zaparcia się siebie i troski o przyszłość pisma, że nazwiskiem swoim związał się mocno i na zawsze z historią „Skautu” jak mało kto przed nim, w długiej a burzliwej całej lat ilanii.

Specjalną moją wdzięczność wyrażam dhowi Leopoldowi Günsbergowi, bez którego pomocy, zapata i pracy, nie dalyhm sobie raay w redakcji, będąc po uszy zawalony robotą biurową.

Naowszystko jednak dziękuję mojej żonie, która potrafiła myśleć przez nas rozumieć: stworzenia dodatku zachowego, tak doskonale, choć na nowym dla siebie terenie, rozwiązać i zrealizować.

Wiktor Frantz.

ZARZĄD ODDZIAŁU LWOWSKIEGO
ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO
LWÓW

Lwów, dnia 10 października 1934.

L. 181/34.

Wielce Szanowny Druh
dz. h. Mgr. Wiktor Frantz

Warszawa
ul. Chocimska L. 6.

Zarząd Oddziału Lwowskiego na swem plenarnem posiedzeniu w dniu 5 bm. uchwalił jednomyślnie wyrazić Wielce Szanownemu Druhowi serdeczne podziękowanie za pełną oddania pracę w charakterze Współpracownika i Redaktora „Skautu”. Przyjmując z konieczności do wiadomości rezygnację Druha ze stanowiska Redaktora „Skautu”, spowodowaną wyjazdem do Warszawy, Zarząd Oddziału wyraża nadzieję, że nie zerwie Druh kontaktu z pracą harcerską na naszym terenie, w szczególności zaś nie postrapi swej cennej współpracy ze „Skautem”.

Komunikując o powyższem wyrażamy serdeczne życzenia powodzenia na swem nowem stanowisku służbowem oraz łączymy nasze

Czuwaj!

hm. Gnatowski Szczepan mp.
Sekretarz Z. O. Lw.

Gen. Bryg. Popowicz Bolesław mp.
Przewodniczący Z. O. Lw.

Do
Wiktor Frantz

Lwów, dnia 15 października 1934.

Kochany Wiktorze!

Pożegnane nasze, które za Tobą ślemy, jest mocne i nieżałośliwe. Życzymy Ci tylko, by nowi Twój towarzysze żywili dla Ciebie taką samą przyjaźń — jak my. Piśmu zaś kłórnem razem służymy, życzymy, by ostatek się zawsze na takim wysokim poziomie na jaki je podniosłeś.

Czuwaj!

Zespół redakcyjny i pracownicy wydawnictwa
„Skautu”.

Inż. HENRYK BĄGIŃSKI podpułkownik dyplomowany

25-LECIE POWSTANIA TAJNEGO SKAUTINGU

I. Oddziały ćwiczebne w 1909—1911.

W listopadzie 1934 r. upływa 25 lat od chwili rozpoczęcia całej pracy harcerskiej we Lwowie przez Organizację Młodzieży Niepodległościowej Zarzewiańskiej, zwanej tak od pisma „Zarzewie”. Wypadki polityczne, związane z możliwością wybuchu wojny austriacko-rosyjskiej na terenie ziem polskich, w związku z aneksją Bośni i Hercegowiny przez Austrię w roku 1908, podziały na starsze społeczeństwo w kierunku wzmożenia dążeń niepodległościowych. Lamaly się dawne formy organizacyjne, by powoływać nowe do walki orężnej z zabórcami. W tym duchu działał Związek Walki Czynnej, z którego powstał Związek Strzelecki i Polski Związek Wojskowy, przetrworzony w organizację Armji Polskiej, z której powstały jawne Polskie Drużyny Strzeleckie, skupiające młodzież niepodległościową Zarzewiacką.

W roku szkolnym 1908/9 młodzież, zrzeszona w t. zw. „Pecie” (Przyszłość); pod wpływem organizacji lwowskiej akademickiej zarzewiackiej, wypowiada się na zjeździe w dniu 7 lipca 1909 r. we Lwowie w duchu czynnego ustosunkowania się do idei niepodległości i rozpoczęcia pracy fizyczno-wojskowej, przygotowującej młodzież do walki orężnej. Nowa władza „Petu” w porozumieniu z Komendą Naczelną Polskiego Związku Wojskowego tworzy w listopadzie 1909 r. Komisję Wychowania Fizycznego i tzw. „Oddziały Ćwiczebne”, które były zakładane z posród członków organizacji Młodzieży Niepodległościowej Zarzewiańskiej na terenie całej Galicji. W tym czasie komenda Naczelna Polskiego Związku Wojskowego powierzyła Andrzejowi Matkowskitemu tłumaczenie książki Baden-Powella o skautingu, stosując sponiowo w Oddziałach Ćwiczebnych zdobyte tą drogą wiadomości. W dniu 2 lutego 1910 r. odbył się we Lwowie z całej Galicji I-szy Ogólny Zjazd Młodzieży Niepodległościowej Zarzewiackiej.

Zjazd uchwalił przyjąć skauting angielski jako podstawę pracy w tajnych Oddziałach Ćwiczebnych, jednak bez niewolniczego naśladowania wzoru angielskiego.

Zwłoka w tłumaczeniu książki Baden-Powella irytowała członków Komendy Naczelnej, którzy nalegali na Andrzeja Matkowskiego o posniech. Gdy to nie skutkowało, a Matkowski, przekrobał na ćwiczeniu polowem w dniu 6 marca 1910 r. dostał się pod Sąd Wojskowy, który skazał

go „na 24-godzinny areszt domowy” i „jako rehabilitację” Sąd nakazał przetłumaczenie dzieła pod tytułem „Scouting for boys” do dnia 15 kwietnia 1910 r.

Już zjazd Zarzewiacki w dniu 2-go lutego 1910 r. wysunął sprawę wychowania typu „ żołnierza-obywatela”, a następnie pismo „Zarzewie” umieściło cały szereg artykułów, motywujących konieczność wy-



Podpułkownik dyplomowany inż. Henryk Bągiński

chowania ogółu młodzieży polskiej w kierunku obudzenia uczuć niepodległościowych i przygotowania się do czynu orężnego.

Przedstawiciel młodzieży szkół średnich we Lwowie, Zarzewiak Konstanty Majewski pisał wówczas (Zarzewie, Nr. 9 w marcu 1910 r.):

„Nie mając własnego państwa, jesteśmy skazani na wynarodowienie, tracimy b. wiele i dlatego organizacja kspi-

racynia młodzieży musi zwrócić uwagę na kształcenie charakteru i umysłu oraz zająć się wychowaniem fizycznym młodzieży.

Maria KonoPACKA podnosi w Zarzewiu (Nr. 5 w maju 1910 r.): „Młodzież — uświadomiła sobie, że ona będzie tem pokoleniem, które droga walki zbrojnej dążyć będzie do zrealizowania idei wolnej Polski”.

W sprawach wychowania fizycznego wśród młodzieży wypowiedzieli się na łamach „Zarzewia” Mieczysław Neugebauer (duty 1910 r.), który pierwszy drukiem wezwał młodzież polską do grupowania się w „Sokole” i organizowania się na wzór skautingu angielskiego oraz Henryk Baghiński (maj 1910 r.), który podał program wyszkolenia fizyczno-wojskowego młodzieży, kończąc artykuł słowami:

„Dziś, kiedy naokół zdaje się, że wszystko pogoryzło się w martwość i apatię, wytworzenie silnego prądu wojskowego wśród społeczeństwa, wzmocniłoby je moralnie, obudziło na nowo dążenia niepodległościowe, a co zatem idzie przysgotowało kadry obywateli-żołnierzy, zdolnych do broni”.

Równoległe do akcji propagandowej i tajnej pracy w „Oddziałach Cwiczebnych” Komenda Naczelna Polskiego Związku Wojskowego rozpoczęła pertraktacje z „Sokółtem-Macierzą” w sprawie wprowadzenia ćwiczeń polowych dla ogółu młodzieży szkół średnich. Pod wpływem wypadków zewnętrznych, a mianowicie ankiety Austriackiego Ministerjum Oświaty ogłoszonej w styczniu 1919 r. w sprawie dodatkowego wyszkolenia wojskowego w 2 najstarszych klasach szkół średnich, Sokół w obawie, że utraci całkowicie wpływ na młodzież zgodził się wprowadzić „na próbę” ćwiczenia polowe w Sokole-Macierzy w Lwowie, uchwalając w dniu 19 marca 1910 r. „Regulamin drużyn młodzieży Sokolej” przy wybitnym poparciu Dra Kazimierza Wyrzykowskiego, Filiberta Czajkowski i Stanisława Biega. Te tajne drużyny młodzieży sokolej istniały w Lwowie i na prowincji prowadzone zapoczątkowanej przez tajne Oddziały Cwiczebne pracy harcercskiej. Czytamy w sprawozdaniu Sokola-Macierzy w Lwowie za rok 1910 str. 23 następujące wzmianki: „Drużyny liczą zgórą setkę młodzieży, a liczebność ich wzrasta ustawicznie. Wogóle ruch cwiczebny młodzieży wzniósł się znacznie przez przyjęcie na ćwiczenia wychowanków bursy Grunwaldzkiej i bursy im. Tadeusza Kościuszki” oraz „Drużyny te zorganizowały i pilnie pracowali nad nimi druhnie: Mieczysław Neugebauer i Henryk Baghiński”.

Drużynowym pierwszej Drużyny Młodzieży Sokolej w Lwowie od początku był Henryk Baghiński, zastępca Stanisław Bauer

(gimn. VIII) oraz pierwszymi organizatorami tajnych Oddziałów Cwiczebnych w Lwowie i Drużyny młodzieży sokolej byli: Tadeusz Sedzimir i Stefan Masalski (gimn. IV), Bolesław Herbert i Mieczysław Maciejewicz (gimn. V), Stanisław Kramarzowski, Lucjan Berson i August Zierhotter (gimn. VI), Tadeusz Białkowski (gimn. VII), Edward Mróz (gimn. VIII), Tadeusz Smięciński, Stanisław Biegański, Mieczysław Szamulski i Wilhelm Räckemann (gimn. realne).

Na prowincji tajne Oddziały Cwiczebne organizowali: w Brodach — Henryk Dzendzel, w Bochni — Henryk Kuc, Wojciech Stano i Antoni Majka, w Buczacu — Tadeusz Geborawicz, w Czortkowie — Aleksander i Władysław Winiarscy, Władysław Różycki, w Drohobyczu — Michał Ambross, w Jarosławiu — Jan Harleńder, Władysław Graza, Andrzej Prymno i Kazimierz Ryzkiński, w Kolomyży — Michał Stefanicki i Bolesław Biskupski, w Krakowie — Juliusz Ułrych, Janusz Gąsiorowski, Władysław Winiarski i Stanisław Długosz, w Przemysłu — Bronisław Lisowski, Stanisław Piątek, Alfred Chmielecki i Kazimierz Czernecki, w Sanoku — Zdzisław Lewicki, Julian Krzyżanowski i Józef Herbert, w Sulkalu — Piotr Jarocki, Romuald Sidoraki, i Zygmunt Wehr, w Stanisławowie — Stanisław Szcabowski, Antoni Gązowski i Kazimierz Listowski, w Stryku — Henryk Schenk i Stefan Tchórzniński, w Zaleszczykach — Stanisław Błoński i Wawrzyniec Nonorolski, w Złoczowie — Józef Błoński, Kazimierz Nebolski i Stanisław Heller. Nie wyleziam wszystkich zorganizowanych Oddziałów Cwiczebnych, gdyż nie wszyscy dotychczas odpowiedzieli na ankiety Wojskowego Biura Historycznego.

Wylezienie Oddziałów Cwiczebnych daje już dostatecznie pojęcie o tem, że ruch wychowania fizyczno-wojskowego objął całą ówczesną Galicję, gdyż członkowie Organizacji Niepodległościowej Zarzewiakiej byli obowiązani brać udział w wszystkich ćwiczeniach, które prowadzili albo kierownicy organizacji ideowej lub wyznaczeni przez nich komendanci, bardziej obeznani ze stroną cwiczebną.

Ażeby prace tajnych Oddziałów Cwiczebnych uczynić bardziej owocną, odbył się tajny kurs harcercski w Lwowie we wrześniu 1910 r., na który byli powołani komendanci i instruktorzy tajnych Oddziałów Cwiczebnych z całej Galicji. W ten sposób treść książyki Baden-Powell’a o skautingu była przerebowana praktycznie w terenie i uzupełniona programem skautów oraz ćwiczeniami z musztry według wydawnego przez P. Z. W. poręcznika Burzyńskiego p. t. „Regulamin musztry”, Lwów 1910 r.

— 0 —

EPEMENIDES REDIVIIVUS

(z bocianich przygód)

Okoliczności tak się złożyły, że pierwszy powaka cypis namerz „Skautów” ukazał się bez mojej wiedzy i ingerencji. To też z niemałym zdziwieniem przeczytałem w nim „Bociania wyprawy, wyprawy, które nie napisalem i napisać nie miałem zamiaru. Ponadto jednak łatwo mogłby czytelnik nowelkę cudzego pióra zapisać na moje konto — oznajmiając strd wczem wanie ma z nią nie wspólnego, a czynić to tem skwapliwiej, że mogłom być jeszcze kiepski, najnieprzyjemniej wplatać w jakiś dziwny kolowrotek kłamstwa z którego już niema wyjścia ani ratunku.

Zdarzyło się coś podobnego i raz moim bocianem i dlatego korzystając ze sposobności, dla przestrogi nauki i innych opowiem tę historję, którą bociami zasług najcenniejszy zresztą przemilczał i pozostawił w ukryciu.

Stalo się to wszystko stosunkowo dość niedawno. Musicie pamiętać jeszcze te gwałtowne wichury że Śmieczkę, która szalała gdzieś w początkach letniego br. To był wicher! Co on szkód narobił, ile dachów pociągał, ile przedwózków przperzwał wyliczać byłoby to trudno i długo.

Był to taki wicher w stylu Choro-maniakowski, coś jak inscenizacja „Białych Brać” — na naszym terenie.

Gdzieś miłośnik szaraczkowi, o opis podobnych rzeczy się kusił, tylko, że wspomnieć o tem musiałem, bo to właśnie od tej wichury cała sprawa poszła.

Zastęp Bocianów miał tego dnia zbiórke. Na zbiórke harcercską, jak wiecie, trzeba przychodzić punktualnie, ani zawsze, ale i zapóźno, ale i niemał równocześnie z uderzeniem zegara. Jest to tak zwana „punktualność skautowa”, zasada godna pochwały i naśladowania.

Wybiła właśnie godzina 5-ta. Wszystkie Bociany już były, nie było tylko Cienki. Zastęp czeka, miała minuta pierwsza, druga, trzecia... Cienkijszy niema. Rzecz niesłychana, zawsze taki punktualny chyba się nieszczęście wydarzyło... Zastępowy Zaba chodzi niespokojnie po izbie... minuta druga, trzecia... Długonogi raz po raz spogląda na zegarek, Zółtdziób podszedł do okna i patrzy na ulicę, Cienkijszy usiadł na ławce i bełni niespokojnie palcami. Minuta piąta, szósta wreszcie o godzinii 5-taj minut siedem drzwi lokalu się otworzy i stanął w nich zdyszany, czerwony ni twarzy Cienkijszy.

— Co się z tobą działo? — zawoła podbiegając Zaba.

— Czemuś się spóźnił? — krzyknął Długonogi.

— Byliśmy tacy niespokojni — mówił Cienkijszy.

Ugi otępiał Cienkijszy — to wszystko przez ten wiatr. Dmuchaja ju cha, że coś okropnego, i to na ONO prości

w oczy człowiekowi. Co zrobie krok, to on mnie dwa w tył odpycha. Powiadam nam szyfowy kawalek drogi.

— Cienkijszy nie kłam! — zawołał Zaba — jakby Cię za każdym krokiem wiatr o dwa w tył odpychał, tobys był teraz za miastem chyba, ale nie tutaj.

— He! — zaśmiał się Cienkijszy — o czegoś sprytn skautowy, odwrócićm się brachu tyłowi i wiatr przydmuchal mnie do was.

— Pi! — zagwałdzł z potziwem Zółtdziób — ten ma głowę na karku, jabym nigdy na to nie wpadł.

To ostatnie Zabe zupełnie zatkało i zszerejentowało. Za oknami rzeczywiście szalała wichura, dzwoniła o szczył okien. Zrywała ludziom kapelusze z głów i pezdziła przed sobą daleko troturami i jezdnią. Zbiórka więc odbyła się normalnie mimo dziesięciominutowego opóźnienia.



Ale na drugi dzień wybuchła awantura. Zaba przyszedł z tył do szkoły: Cienkijszy okazał się notorycznym kłamacą a kłamacy w zastępie trzymać nie można. Harcerz jest prawdomówny — a zatem Cienkijszy nie może być harcerczem.

— Co on takiego skłamał — zapytał nawiądo Zółtdziób — przecież wiatr naprawdę był?

— Ależ rozum Zółtdzióbie — tłumaczył zirytowany zastępowy kiwając mu palcem pod samym nosem — przez to, że Cienkijszy odwrócił się tyłem do wiatru, ten kierunka nie zmienił, wiał dalej na ONO i byłby go tylko jeszcze przedej wydmuchal w pole.

— A! — zawołał domyślnie Zółtdziób — ty masz dopiero głowę, jabym nigdy na to nie wpadł.

Otoż sprawa te — ciągnął dalej Zaba — trzeba jaknajprędzej zakończyć.

Dzisiaj odbędzie się sąd zastępu nad Cienkoszją. W tym celu, właśnie, zarządzam zbiórke nauzyuczajna, wreczajnie równocześnie akt oskarżenia na piśmie i pozew przed sąd koleżeński Cienkoszji.

Trybunał koleżeński zebrał się w komplecie. Przewodniczył zastępowy Zaba, jako wotanci zasiadli Cienkonogi i Żółtdziób, oskarżał Długonogi, obrońcy podjął się Ostrodziób, który właśnie tego dnia wstał po chorobie z łóżka i mógł już przyjść na zbiórke.

Za stołem nakrytym jakąś czarna szmatą usadowił się trybunał. Na środku szkolnej kaplicy — zaraz za nim siedział Zaba jako przewodniczący, po jego prawej i lewej ręce owów wotantów. Przy krótszych bokach długiego stołu zasiadli naprzeciw siebie z jednej strony obrońca z drugiej prokurator.

Zaba zadzwonił. Cienkoszją, który nerwowo spacerował po korytarzu wszedł do sali. Trybunał powstał i Zaba odczytał akt oskarżenia.

Który zarzuca podsądnemu, że dla usprawiedliwienia nagannego spóźnienia się na zbiórke, posłużył się świadomie kłamstwem, przekraczając tem 2-gi punkt prawa harcerekiego, wedle którego na stowie harcera można polegać jak na Zawiszy — i jako taki nie podzieln jest nazwy harcera i winien być tem samem pozbawiony prawa noszenia odznaki czyli Krzyża harcerekiego oraz ze Związku usunąć.

— Czy oskarżony do winy się przyznaje? — zapytał Zaba.

— Do jakiej winy? — zapytał Cienkoszją.

— Do kłamstwa. Czy oskarżony przyznaje się, że kłamał?

— Tak jest kłamałem — odrzekł spokojnie Cienkoszją.

— Wystarczy! — zawolał Zaba. — Oskarżony przyznał się do winy. Proszę wyjść, sąd nie radzi się nad wyrokiem.

Cienkoszją zrobił w tył zwrot i po słusnie wyszedł z pokoju.

— Sprawa jest zupełnie jasna — podjął Długonogi — wina oczywista, stawiam przeto wniosek o wyrzucenie kłamię z harcerstwa wogóle a z zastępu Bocońców w szczególności.

— Przepraszam — odezwał się Ostrodziób — Cienkonogi powiedział przeciw prawdę, że kłamał, a więc jak mówi prawdę więc nie kłamię!

— O przepraszam — zaperył się Długonogi — kto mi raz skłamię temu już nie wierzę. Jestem zdania, że Cienkoszją tak samo jak na zbiórce, mógł i tutaj skłamać przed sądem.

— Owszem — przytaknął Ostrodziób — zgadzam się, że kłamał, to znaczy, że przedem mówił prawdę, a jeżeli mówił

prawdę, to w jaki sposób można go oskarżać o kłamstwo...

— Ten ci ma głowę — zawolał z zachwytem Żółtdziób — jabym tego nigdy nie potrafił.

— Zaraz! — rzekł Długonogi, powstał, ale naleychniał usiadł chwileczkę w tem jest jakiś kruczek — to się mi... to się w głowie nie mieści. Jak to może być — ciągnął dalej udzierając ręką po czole — aby Cienkoszją mówił prawdę, kiedy jest oczywiste, że Cienkoszją kłamał.

— Za pozwoleniem — rzekł stanowczo Ostrodziób — bo jeśli okaże się, że Cienkoszją mówi prawdę, to tem samem ty będziesz kłamał...

— Masz tam, tego tylko brakowało, żeby ze mnie, że mnie kłamec zrobić! — Jak tak dalek dobrze pójdzie — odezwał się Cienkonogi — to niedługo się wykaże, że cały zastęp kłamię.

— A to ci heca! — pisał Żółtdziób i aż podskoczył na krześle.

— Kto to może wiedzieć — dowodził Ostrodziób — jest bardzo możliwe, że my wszyscy kłamiemy...

— No! No! — zaoponował Zaba — tylko bez przysady, bo jeżeli wszyscy kłamię, więc i ty kłamięsz, że my wszyscy kłamiemy, a więc wszyscy mówimy prawdę. Rozumiesz?

— Niebardzo — odparł Ostrodziób — bo jeżeli wszyscy mówimy prawdę to i ja mówię prawdę, a zatem wszyscy kłamiemy.

Gwar się zrobił niedoopisana. Jeden mówił przez drugiego, aż Zaba dla ucieszenia trybunału złapał dzwonek i zaczął dzwonić.

Usłysawszy to Cienkoszją, uchylił drzwi od izby i wetknąłszy głowę zapytał: — Czy już?

— Słuchaj Cienkoszją — podbiegł do niego Długonogi — powiedz nam szczerze, czy ty kłamięsz czy nie kłamięsz.

— Kłamię — powiedział Cienkoszją.

— No widzicie — zwrócił się Długonogi do zastępu — jeśli mówi, że kłamię, to kłamię a więc nie mówić prawdę.

— Przeciwnie — zawolał Ostrodziób — jeśli nie mówi prawdy to kłamię, że kłamię, mówi więc prawdę a nie kłamię.

— Oszałeć można! — zawolał Zaba.

Zrobił się sądny dzień, nieczem był tego zamętu, jaki się utworzył w młodych głowach i z którego ani rusz wybrnąć nie mogli. Znalezli się w jakiejś takiej karuzeli logicznej, w jakiej być może i ty swój czytelniku teraz się znajdujesz. Ale wierz mi to sa rzeczy stare jak świat i każdy w piśmie uczony ci powie na leżawieruche myśli: Epependes redivivus!

WPEŁACIJCIE PRENUMERATE
NA DRUGIE PÓŁROCZE

K. O. P.

1924 — 1934

Korpus Ochrony Pogranicza

- strzeże wschodnich granic Polski na przestrzeni 3317 km.
- walczą z bandytyzmem, przemytnictwem i akcją szpiegowską
- realizuje typ żołnierza - obywatela
- niesie ludności kresowej pomoc rolniczą, zwalcza kłeski żywiołowe, naprawia drogi, buduje boiska sportowe, organizuje leatry ludowe i zakłady biblioteki
- z samodzielnie utworzonego Funduszu Społecznego w ciągu ostatnich 34 miesięcy za sume 150 tys. zł. wybudował 23 szkoły, 31 domów ludowych, 14 świetlic, 35 kosciół
- w ciągu 6 lat na 26 punktach dotrywania ubogiej ludności wydał 2½ miliona parafek wartości 600 tys. zł.
- od szeregu lat, wspiera społeczną akcję obywateli Związku Harcerstwa Polskiego na terenach przygranicznych
- chlubnym myślikiem 10-letniej służby żołnierskiej i obywatelskiej ustala równoległość „wyjścia krwi” i „wyjścia pracy”.

SPOTKANIE Z LOTNIKAMI-ODKRYWCĄ

Przed kilku dniami spotkałem we Lwowie kapitana Zbigniewa Burzyńskiego, triumfatora dwóch ostatnich zawodów balonowych o puhar Gordon-Benneta. Przejedźtał właśnie swoim pięknym Fiatem — z Warszawy w Karpaty Wschodnie, na krótki, ale jak za służony odpoczynek.



Młodzieńca, skąpiona twarz Burzyńskiego, okolona żółtym płomieniem uniformu lotniczego, pełna jest tetraz cichego zadowolenia. Ani śladu dumy, ani cienia chępliwości, gdy mówi o trudnym locie jak o rzeczy najzwykłej.

klęskiej. Tym samym tonem, zwielęży spokojnej relacji opowiadał — pamiętam — przed półtora rokiem o swym szalonym śmiałym locie do stratosfery. Słuchając jego słów, spodziera się w oczy o niezwykłej odwadze i pasji odkrywczej, która popycha tego młodego oficera w ra-

miona corażo nowego ryzyka. Wszystko, czem jest ambicja sportowca i poświęcenie pracownika nauki, ożyło w wyczynach balonowych kpt. Burzyńskiego. Dopiero ochłonął z dalekiego lotu konkursowego, już niewiadomo, co jutro przyniesie niepo-wstrzymanemu odkrywcy nowych dróg pod gwiazdami. Całą podniosłość czynu Burzyńskiego rozbraja prosty i skromny jego uśmiech. Uśmiech, który mówi o spełnieniu powinności, a który później chwyla nie szuka.

Pytam kpt. Burzyńskiego, czy był kiedy skautem. Odpowiada, że tak. W latach 1912-14 służył w jednej z drużyn lwowskich, jako uczeń niższego gimnazjum. Wojna przerwała jego kontakt z harcerstwem. Jako podrasztający chłopięce poszedł walczym w szeregi armii. Dziś jednakże z rozrzewnieniem wspomina wyprawy harcerekie. I tu znnowu śmiały lotnik stratosferyczny uśmiecha się, jak najskromniejszy z ludzi.

PRENUMERUJCIE SKAUTA
Z B I O R O W O
NUMER TYLKO 125 GR.

W PRZYMIERZU Z PRZYRODĄ

Już wieczór... Za oknami cicho szumi drzewa, spadają żółte liście. Czarnym woalem okrywa noc ziemię. Cicho i tęskno jakos — ot, jak na jesień.

Jesień — nie jest ona jednak jedną monotonią, ani w przyrodzie, ani w życiu. Jesienią można mienić się las cały, jesienną melodię niesie wiatr przez puste pola, jesienną ichnęła cała odprawa drżynowych terenów Stanisławowskiego w Kolo-myjki w dniach 29—30 września br.

Po raporcie w obecności dła Przewodniczącego Gen. Bol. Popowicza, Dłny Komendantki Chor. i licznych gości nastąpiło otwarcie odprawy, na którym o roli harcercstwa w tworzeniu opinii mocnej Polski przemówił pięknie Dłny General. Następnie omówiliśmy program gospodarczy drużyny na rok bieżący.

A potem zawarliśmy przyrzecze z jesienną. Ona rozpalila ognisko, plony swoje nam wniosła, listki w tan wodzie, o niej mówił piesni, ja chwalił wiersze. Cicha melodia „Idzie noc” tak pięknie zestrojona z jesiennym wieczorem, kazała nam użyć do snu znużone głowy...

Poważny, zadumany, stał sobie cisow w rezerwal w Książdworze. Uderzył dzwony niedzielne, rozumiał się las, jakby się łaczył głosem z tymi, co kornie chyliły głowy w małym, wiejskim kościółku.

Wtem coś innego zwróciło uwagę lasu. Na skrajku stoi karnie szereg szarych postaci. Coś się lamie, porusza, i już są podzieleni na zastępy. Dostają ćwiczenia, 5 grup urzędje w innej stronie. Jakies skrawki do ułożenia, liwry, zdaje się bez sensu, hieroglify — chybą egipskie, a nawet nuty, z których trzeba wylowić jakies polecenie. Ale to wszystko niezrozumiale, tylko w pierwszej chwili. Rozwiązanie idzie sprawnie, przecież to sama szara.

Plan do jednej ręki, klucz przyrodniczy do drugiej i zielony las wchłonał w siebie 43 harcerek. Spokalnie przy źródle. A jak się tam doszło! Po śladach jenteln, w nieciepze przedziłkami, w trop za zajęciem, po szumie zrywających się do lotu jarząbków. Wszystkie niosą zdobycz wywiadów. Te poznały 8 nieznanymi sobie gatunków grzybów, tamte badały niszące działanie wody przy „usypiskach”, inne rośliność wodną na sławki, te zaś zdobyły wiadomości o cisach, ostatnie najwięcej się nauczyły. Badały podszycie lasu, bujne i piękne, poznały wiele nazw, przyzielenie światek stał się im znany, przyjacielen. Wśród gestów i słów trudno je rozróżnić. Wszystkie szukały cisów. Jest ich tu 20 000, numerowanych (ponad 5 cm.) przeszło 3 tysięcy. Są niskie, karłowate, zniszczone.

Mamy nadzieje, że te male, bodecne od dziednistwa pod ochroną, piękniejsze wyrosną. Korę mają szaro-rdzawa, szpilki napozór b. podobne do jody.

Odprawa jeszcze raz mocno podkreśliła charakter tegorocznej pracy, jako przygotowania do zlotu, na którym Chor. nasza ma zrealizować hasło współzycia z przyrodą. Poznałymi na krótkiej wycieczce, jak dobrze jest obcować z przyrodą, jak wiele można się od niej nauczyć. Umiejący parzyć szeroko na świat natury, który nas otacza, potrafimy się w niego wczuć, a z czerniecy stamąd wiele wiedzy, która pomoże nam do normalnego ułożenia swego życia.

Bo przyroda — to wielka księga wiedzy. as.



O PRZYJAZNI SKAUTOWEJ

Ostatnie międzynarodowe Jamboree — Gdödlöf — baruziej niż wszystkie poprzednie był radosną demonstracją przyjaźni młodzieży skautowej całego świata. Wage chwili podkreśliły słowa sędziwego wodza skautów, Baden-Powella: „Nie tracicie czasu na niezgodę — zawierajcie przyrzecze przyjaźni! Szukajcie przyjaciół”. Marzeniem skautów z owego Jamboree było, by owe krzepiace chwile nie kończyły się, by z nich coś na długie lata zostało. Jamboree minęło, skauti wrócili do swoich krajów, ale wiadomość o ich braterskich deklaracjach przejechała literaturą skautową. Jedną z takich pozycy jest opowieść — reportaż znanej dobrane czytelnikom „Skauta” autorki Janiny Osnińskiej: „Na Jamboree” (Warszawa 1934, 89, str. 71 — 6 ilustr.).

Druga to w Polsce — obok reportażu Kossak-Szczuckiej — książka o gdödlöfian-skim Jamboree. Ujmijcie sprawę pod kątem patrzenia młodego harcercza, Tomka, uczestnika wyprawy. Ten młodzieniec — a bezpośredni entuzjast, którego pełna jest opowieść Osnińskiej, zbliża te książki do młodych rzesz czytelników. Można by mieć pewne zastrzeżenia, dotyczące zbyt ogólnikowego potraktowania wielu fragmentów tej wielkiej parady młodych sojuszników, w całości jednak jest to książka wielce wartościowa i ciekawa. Jest to jej najlepsza rekomendacja.

B. W. L.



Dołącz do Zuchowy dla prenumeratorów „Skauta”

JAK SOWA URATOWAŁA MYSZ POLNĄ OD ŚMIERCI

— Jakże to być może — zapyta jeden z pośród was, przeczytawszy tytuł — że sowa ocaliła mysz polną, skoro sowy zjadają myszy i są ich wrogami?

— A może — powie inny zuch — może ta sowa żyła w przyjaźni z myszą? Przecież czasem i kot lubi psa, nie parska na niego, i nie rzuca mu się z pazurami do pyska?!

Oczywiście, odpowiem, ale w tym wypadku tak nie było. Sowa właśnie polowała na tę mysz, za chwilę miała się rzucić na nią, pochwyć i zjeść. Tymczasem jednak ona to właśnie, ta sama sowa, wyratowała myszkę. Tak się zdarzyło!

A było to tak. Na michełowej miedzy, tam, gdzie się kończy las żyła a zaczyna poletko koniczyn, rosła dzika grusza. Pod gruszą przykucał sobie krzaczek jałowca. A pod jałowcem wygrzebała sobie mieszkanio polna mysz. Okropna z niej była lakomeczka, szczególnie lasa na zieleń groch. Przeważa — na ją stał — w mysim towarzystwie — Lapirogoskiem.

Zył sobie Lapirogoszek szczęśliwie w swojej norce pod krzakami jałowca, żył szczęśliwie aż do dnia kiedy w michełowej zagrodzie pojawił się kot. Wielki, hurty kot! Przybłąkało się kocko niewiadomo skąd, i nuzę wczłóżyć się po polu, nuzę weszły i czwałotać.

Barczo się przeląkł Lapirogoszek kiedy odkrył, że kocko zamowidło się w chałupie Michała i ani mu się nie śnio iść precz, skąd przyszedł.

Zaczęły się dla Lapirogoska złe dni. Nie mógł już swobodnie wbiegać z norki i gonić po polu, gdzie mu się spodobało. W dzień i w noc, nigdy nie był pewny czy gdzie w pobliżu nie przyczłaził się kot, czy śmigając po miedzy wśród kłosów wysokiego żyta nie zobaczy nagłe tuż przed sobą jego strasznych zielonych oczu.

Bał się więc bardzo Lapirogoszek i du-

żo teraz przesiadywał w norce, nie śmiejąc żyć po dawnemu. Z pozywieniem też było niedobrze, bo ani było kiedy najeść się dowoli, ani nie smakowało w tej ciasnej wielkiej twrodze.

Aż raz, pewnego wieczoru, a było już zupełnie ciemno i z nad lasu wylazł właśnie rozek kścieczyca, pewnego wieczoru, Lapirogoszek zbuntował się. Bardzo był głodny, chciał jeść, i to chciał jeść nie co innego, jak tylko zielony groszek.

Wyskoczył z norki i stanął. Stoi, słucha. Cicho. Nic się nie porusza, nie czuje, nie nie widąc podejrzanego. Szarnąt znowu do skrajki miedzy. I nie. Cicho. Chyba nie go rozko. Szurr... i już. Lapirogoszek gryzie zielony strączek. Gryzie i gryzie, aż tu słyszysz, że coś jakby gdzieś się poruszyło. Włecz jak nie szurnie spowodem na miedze. A w pyszczku trzymasz strączek grochu. Na miedzy, wiadomo, trawa niska więc się zdaje Lapirogoszkowi, że tam jest najbezpieczniejszy, że stamtąd zobaczy każde niebezpieczeństwo.

Niemadry był też Lapirogoszek. Nie wiedział, że właśnie przeczwienie. I że w tej chwili, kiedy siedział na miedzy i myślał, że to mu się przesyłało, wtedy właśnie z żyta wysuwały się ku niemu powoli, powolutku bury kot z michełowej zagrody. Co wysunął się, to przypadł do ziemi i czeka. Znowu naprzód, i znowu czeka.

Ah, a Lapirogoszek o niczem nie wie. Gryzie swój strąk!

Wtem!..

Nie, uspokójcie się, to nie był kot. Kot wciąż czatuje. To sowa nadleciała. Zobaczyła z daleka mysz na miedzy i leci wprost na nią. A Lapirogoszek zobaczył sowę, i już jest w koniecznym. Konieczna gęś, schowała naszą mysz, i szakaj wiatru w polu! Sowa poleciała dalej, a kot... O, kot długo siedział w życie i czwałotał i dziwlił się, że mysz już nie wbiegła. Mógł się tak dziwić do rana, bo Lapirogoszek z konieczną obiet miedze, wpadł wprost pod jałowcie, schował się do norki i smacznie tam spał po sutej uczucie!

— O —

A MOŻE TY NIE MASZ KOŚCI?

No, chudym to Maciek nie jest. Można nawet powiedzieć, że jest odbiegając daleko od prawdy, że jest nielada grubaskiem. — O tem przekonał się własnoręcznie Kubuś kuskawczy go w bok podczas próbnych „zawodów”, przed zbiórka.

Kubuś kusknał Macka, i zdziwił się. — Ojej, powiedział — cożes ty taki miękki? Co tam masz?

Chłopcy zaczeli się śmiać.

— Jaktó, co mam! — zacerwienił się Maciek. Mam to, co ty i każdy. Mięso mam!

— Popatrz! przecież w ciebie palec wchodzi jak w ciasto! A u mnie nie!

— I u mnie nie!

Dokola Macka zakotlowało się bo każdy chłopiec kazał mu obmacywać swoje ramiona i boki.

Maciek pozerwiał jeszcze bardziej.

A może ty nie masz kości? — spytał nagle Kubuś.

— Idź! niemądry! — oburzył się Wicek — gdzie to możliwe!

— Aha! właśnie że możliwe! — zaprzepił się Kubuś. — Słyszałem, że jednemu panu wycieli zebra. A zebro, to kość. A jak on może żyć bez zebra, to może też bez kości!

Wladek powiesił płaszcz na kołku i zaśmiał się w głos.

— Trochę prawdy w tem jest. Bo bez zebra można żyć, ale bez kości nie!

— Bo co, czy człowiek by umarł gdyby mu się wyjęła kość?

— Pewnie, że tak!

— A dlaczego?

— No, bo wtedy zrobiła by się z niego kupka mięsa!

— Ha! ha! ha! — śmiali się chłopcy.

— Giełeciny! — dorzucił Wladek.

— No, bardzo cię proszę! — pierwszy obraził się Faczek.

— Uderz w stół a nożycę się odzawa! — żartował Wladek. — Ale cicho! nie hałasować! Chcacie wiedzieć, to wam powiem. Przecież to jest jasne — tłumaczył zuchom Wlaek — jak wzmiesz kij i powiesz na nim płaszcz, no to płaszcz stoi. Prawda?

— Aha!

— A jak usuniesz kij?

— Spadnie na ziemię!

— A pewnie, że tak! Tak samo z ciałem człowieka. Dopóki ma kości, nogi, i kregosłup w środku tułowia, i czaszkę, barki i kości rak, no to stoi. A jak odejmiesz mu te kości, to ciało nie będzie się miało czego trzymać i opadnie.

— To jeszcze nie wszystko — mówił dalej Wladek. — Bo bez kości nie tylko, nie możnaby stać, ale i ruszać się!

— A czemu to? — zapytał Wicek.

— Bo ciało porusza się dzięki mięśniom. Mięśnie to tak jakby takie grube sznury któremi przywiązane jest ciało do kości. Ale te sznury muszą być do czegoś przywiązane. Jakby nie było kości, to i mięśnie nie miałyby się czego uцепić.

Wicek człowiek nie mógłby się ruszać! To jasne!

— To Maciek ma kości? — wyrwał się Kubuś. — A czemu on ma tyle mięsa?

Nie otrzymał odpowiedzi, bo Wladek zeskoczył ze stołu i zagwizdał na zbiórke. Kubuś był bowiem tego dnia niemolizny.

Z PRZYGÓD ZUSZKA TADEUSZKA



Leć wojenka to nie żarty.
Widzicie to sami
Wjechał w sam środek warty
Z dziesięciu turkami!



Odłal jechał, sam w niewoli
Bismarckiej ułdą.
Jakby ułtyc swojej doli
Próżno główkę biedz.



Nie pomoże kieszka głowa
I odwaga zusa
Głusławce zrodzi, ani słowa:
Włec z Turkami rusza...

W co się bawić?

SLEPY FOOTBALISTA

Oto zabawa, przy której zuchy dobrze się uśmieją, ale i nabiedzą też.

Wyobraźcie sobie; stoi taki jeden na środku pokoju z zawiązaniem oczami i kopie nogą. Co kopie? Nic, bo przed nim nie ma leży. Jemu się zdaje tylko, że tuż przed nim leży piłka, więc chce ją kopnąć, i wymachuje z furją nogą. Tymczasem

piłka leży gdzieś na boku, noga trafia w powietrze, małeć się irytuje, a wy, którzy się na to patrzycie, aż przysiadacie ze śmiechu. No tak, śmiejecie się, śmiejecie, ale za chwile on będzie się śmiał z was.

Bo zabawa polega na tym, że najpierw stawia się w nią w dużym, pustym pokoju. Właściwie się nie ma, w odległości 1—2 kroków od ściany i odbiera się jedną ścianą za kierunek rzutu piłki.

Wszystcy chłopcy, czy dziewczynki są kolejno footballistami. Zawijają się im oczy, okreca trzy razy dokola, i każe się kopnąć piłkę tak, by trafiała w oznaczoną ścianę. Tylko takie kopnięcia liczy się do gry. Jeżeli zuch mając piłkę przed sobą i znając już kierunek rzutu, kopnie piłkę tak, że ta nie dotknie oznaczonej ściany, wówczas przegrywa.

Oczywiście trafić do piłki jest trudno, więc patrzący pomagają ślepego mówiąc „zimno”, „ciepło”, i „gorąco” jeśli zuch ma piłkę nawprost, tuż przed sobą. W ten sam sposób orientuje się go o kierunku rzutu; zuch mając piłkę przed sobą wskazuje ręką w różnych kierunkach. Kiedy wskazuje wstawię, woła się „gorąco” i dopiero teraz następuje kopnięcie. Nie myślcie, że sprawa wtedy jest łatwa. Macie

piłkę, znacie niby kierunek, kopnięcie, a piłkę, polecą Bóg wie gdzie. Ano, spróbujcie!

WĘDROWIEC

Jest jeszcze inna zabawa w którą możecie się bawić w izbie, w słotyń dzień, kiedy nie można wyjść za miasto.

„Na podłodze rysuje się kredą drogę dla wędrowca. Rysuje się wuluz ścian, nierówna, zygawkowatą linię, tak, że figura powstała w ten sposób utworzy nieregularne koło o obwodzie jakby postrzępionym. Na linii tej znaczy się co pewien odstęp koła o średnicy mniej więcej pół metra. Są to sauzawki i głębokie stawy.

Z pewnej miejscowości klora jest startem i mełą, i która oznacza się krzyżykiem, wychodzi wędrowiec. Idzie gościnnie, nie zbaczając ani na cal, krok za krokiem, powoli, bo są liczne zakręty, a na głowie niesie skarb (książkę). Głowe trzyma sżywno żeby skarb nie zachwiał się i nie spadł na ziemię. Rękami przytrzymać go nie może bo obie ma zajęte (w jednej niesie kostur, w drugiej ciężki worek). Idzie, idzie, aż tu, patrzy, staw głęboki ma przed sobą. Co zrobić? No, wędrowiec obędzie go, zuch zaś zrobi długi krok, i już jest po drugiej stronie. Ale ba, niech no uważa przy tem przejściu. Bo za spadnięcie książki liczy mu się jeden punkt karny.

Za wejście do kołka (stawu) jedna nogą liczy się również punkt karny, wejście zaś obu nogami — to ułonicie i wyjście z gry.

Tak. Pamiętajcie: nie wolno zbacząć z narysowanej linii ani pomagać sobie rekoma, ani obchodzić stawu.

Wygrywa ten, kto obwodzi gościnnie nie dostawszy ani jednego punktu karnego.

słowa i rysunki GOŚCISEAWA



Przed obłecem wodza staje
Leć się nie przestrasza.
Ułkon piękny mu oddaje —
Kwań! głowę Basza...



— Ha! Tu zuch? — głosno wola
Zły, pełen zdumienia,
— Uprzyłżła ci się szkola?
Brać go do wzięcia!



Włec powiedli go do wiedzy
Zbępnął do łocha
Biedny zuch na słonie leży
I płacze potrochu...

C. d. n.

CO TO ZNACZY „RYCERZ”?

Dawno, bardzo dawno temu, żył w Anglii pewien wielki pan. Nazywał się Filip Sydney. Był on sławnym poetą, znakomitym muzykiem i prawdziwym rycerzem.

Żeby być sławnym poetą i muzykiem, trzeba pisać piękne utwory, żeby zaś być prawdziwym rycerzem, trzeba mądro uczyć się, co uczynił rycerz Filip Sydney.

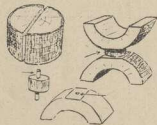
W Anglii wybuchła wojna. Poszli na nią wszyscy rycerze, poszedł i Filip Sydney. W jednej z bitew został ciężko ranny. Zdjęto go z konia i złożono na ziemi. Ranny miał wielkie pragnienie i poprosił o wodę. Trudno było o nią; przyniesiono mu niewiele. Filip Sydney wyciągnął chętnie ręce po kubek i przybliżył go do ust. W ten oczy jego padły na żołnierza leżącego opodal. Był to prosty żołnierz, nie rycerz, zapewne pachol kłóregoś z panów. Miał ciężkie rany, ale nie wzywał pomocy i nie prosił o nic. Patrzył tylko w kubek z wodą, patrzył z takim wyrazem, że Filip Sydney powstrzymał się. Wczytał w oczach żołnierza, że chce pić. Chociaż jego samego palło pragnienie, odsunął kubek od ust i podał go żołnierzowi. Żołnierz wypił. Rycerz Filip Sydney niedługo potem zmarł.

O uczynku jego mówi się do dziś dnia.



W pracowni majstra klepek

Komu spodobał się kalamarz z poprzedniego numeru, może do kompletu dorobić sobie podstawkę na otówki i obssdki.



W tym celu postara się o kawałek drzewa, tego samego jakiego użył na ka-

LEŚNY DUSZEK

lamarz. Przelicze go na dwa równe kawałki i wydrąży w środku, jak wskazuje rycina. Połączyć można oba kawałki w dwójaki sposób; albo, jak na rycinie, zapinając osobnego, okrągłego drzewianka i gwóźdź, albo skleić wprost oba kawałki. Doradzam pierwszy sposób, gdyż podstawka wtedy jest wyższa i zgrabniejsza.



Dziewczynki maisterkuja

Zauważyłyście nieraz, że lampa stojąca lub większy flakon czy doniczka z kwiatami, pozostawiają na stole odciski i rysy, które trudno usunąć. Możecie temu łatwo zapobiec, stawiając pod dany przedmiot podstawkę. Podstawkę tę oczywiście same zrobicie.



Z grubego pudełka tekturowego wycniecie dwa, równej wielkości, krawki. (Wielkość bezcie zależy od przedmiotu któremu ma służyć podstawka). Złóżcie je razem, równutko, i nawleczysz igłę rajfa albo włóczka, obrzućcie ten krawek starannie tak, żeby nie było widać tektury. Kiedy to zrobicie, rajfa (lub włóczka) odmiennych kolorów obszycie brzeg i wyszycie kilka motywów, dla ozdoby. N. p. na jasnym tle co pewien odstęp kółka, czerwone, niebieskie i zielone; albo też trójkąty, kwadraty, zygzaki, kwiaty.



pisemko zuchów — ukazuje się 15. i 30. każdego miesiąca pod redakcją Dr. WANDY PIKORSKIEJ - FRANTZOWEJ.



GOSPODARUJ DOBRZE!

11. Wydawnictwo widokówek

Wydawnictwo pocztówek jest jednym z przedsięwzięć dochodowych stosunkowo łatwo dostępnych i nieźle się opłacających. Zwrocić jednak przy przygotowywaniu wydawnictwa na: a) treść, b) wykonanie, c) cenę, d) teren zbycia.

Na treść pocztówek mogą złożyć się różniczne tematy. Można bowiem kierować się względami artystycznymi, wtedy tematu nie można zgóry przewidzieć. Zdjęcia fotograficzne oraz dzieła malarskie dadzą najczęściej materiału do wykorzystania.

Pospolicie więcej zainteresowania zdobyć pocztówki o wartości krajoznawczej i historycznej. Zdjęcia ciekawych obiektów z okolicy, zdjęcia tworów natury, ruiny zamku, stary kościółek, znany rycerz przydrożny, sylwetka góry, zdjęcia starych dębów i wiele tem podobnych.

Zdjęcia aktualne: np. z obchodów, ważniejszych wydarzeń, portrety sławnych rodaków, osób żyjących (w gimnazjum portret dyrektora, albo tabeau profesorów, portret lubianego w parafii długoletniego proboszcza, i sto innych pomysłów).

Najwięcej powodzenie będą jednak miały pocztówki uwzględniające tak często poszukiwany przez wszystkich humor. Wobec tego, że stosunkowo rzadko udaje się humor wywołać fotografowi — rola więc tu przedewszystkiem dla rysownika, a zwłaszcza dla karykaturzysty.

Wreszcie osobno wspomnieć o kartkach świątecznych (Boże Narodzenie, Nowe Boże, Wielkanoc, Mięseny, św. Jerzy, Mikołaj).

Kartki te mają przeważnie zbyt masowy. Wykonanie: Możliwe jest wykonanie metodą powielaczową (litografja), nadające się przedewszystkiem dla pocztówek o niezbyt skomplikowanej kolorystyce — jednak kilku-kolorowe. Wobec tego jednak, że zakładów takich, które to dobrze wykonać potrafią jest mało, pozostaje druk, gdyż drukarnie są dziś we wszystkich miastach.

Należy w tym celu dać sporządzić kłisze drukarskie. Kłisze z łatwych rysunków (t. zw. kreskowe) wychodzą zawsze dobrze — są tańsze. Do zdjęć fotograficznych i rysunków skomplikowanych zrobić trzeba kłisze siatkowe (droższe), które wymagają lepszej drukarni. Papier należy dobrze dobrać. Nigdy nie należy żałować pieniędzy na papier (karton), gdyż pocztówka „bita” na dobrą kartonkę znacznie lepiej wygląda i nie obrzydza kupującym — harcerskich wydawnictw. Druku trzeba dopilnować. Często trzeba wymusić na drukar-

zu, by osobno bił kłisze (która wymaga silnego uderzenia i dobrego smarowania), a osobno napis, choćby ten „szedł” na sama farbą i wypał na tej samej stronie co kłisza. Zbyt silne uderzenie maszyn przy druku napisów i rubryk wytłacza czcionka na wylot. Składa się to wszystko na „szysk” (tak jest! szysk! — tak jak szysk lebecy), a pocztówka choć droższa nie raz i oki i uzyskuje większy zysk.

Cena — zależnie będzie od tego, czy musicie za projekt pocztówki komuś coś zapłacić, od tego jaka technika trzeba będzie pocztówkę „bić”, wreszcie bardzo ważne to ilość nakładu. Pewną ilość kosztów jednorazowych rozdzieli się na większą ilość sztuk, kosztu papieru i druku są natomiast stosunkowo do ilości nakładu. Nakład pocztówek o wzorku rysunkowym na niezłym kartonie wyniesie łącznie ok. 35 — do 40 — złotych za 1000 sztuk. Pocztówki wielobarwne opłacić się będą dopiero przy nakładzie 10 tys. sztuk.

Teren zbycia. Ten najważniejszy czynnik, który ostatecznie zadecyduje, czy będziecie na pocztówkach mieć zysk, czy deficyt musi być odpowiednio przygotowany. Pocztówki o znaczeniu czysto lokalnym nie będą miały większego zbytu, ta sama sprawa ze zdjęciami o treści aktualnej, które stają się za rok nieaktualne. Przeważnie liczyć trzeba, że ten kto daje się „naciągnąć” na pocztówkę harcerską — na tę samą pocztówkę da się naciągnąć tylko raz. Trzeba więc do ilości możliwych nabywców dostosować wielkość nakładu. Pocztówki, które nie będą kryzące „po harcersku” a będą ładne i tamie znajdą nabywców wśród ludzi nawet obcych harcerstwu, — będą miały zbyt nawet w sklepach. Aby wasze pocztówki miały zysk trzeba mieć wśród nich wybór. Najpraktyczniej będzie zakupić nieco pocztówek stylem podobnych do waszych i sprzedawać je w miarę możliwości, forsować przedewszystkiem swoje. Możecie w ten sposób mieć tylko jeden wzór własny, co wymaga mniejszego wkładu i łączy się z mniejszym ryzykiem niepowodzenia.

Świąteczne pocztówki sprzedawac będziecie z kartkami np. Salonu Malarzy (można je nabyć hurtownie u Luwowskiej Składnicy — podobnie pocztówki harcerskie). Aby uzyskać odbiorców wśród kupców musicie im oferować pocztówki z rabatem 30—40%, inaczej sklepy nie będą zainteresowane w popieraniu waszego wydawnictwa.

Osobno wspomnieć można o pocztówkach malowanych ręcznie. Jeśli będą ładnie wykonane to będą miały duży zysk a dodac należy, że na 10 pocztówkach malowanych można zarobić tyle co na 100 drukowanych — lub więcej, w tem już wasz spryt (ale i rozsadek!).

KALENDARZYK GOSPODARCY

na rok szkolny 1934/35.

LISTOPAD:

druzyny sprzedaja lampionki nagrobkowe, oraz swiece i kaganki w okresie swiela grobow;

przygotowac obchod listopadowy wybierajac odpowiedniemu sztuczke (poeta i ksiegarnie) — oczywiscie nalezyce przygotowujac, przytem obmyslec dodatki, ktoreby swietlu nadaly charakter harcerski; poczynic przygotowani do wieczoru sw. Mikolaja. Nalezy wczesniej w srodowisku oglosic szczegoly, by nie dac sie ubiec innym sw. Mikolajom.

W zwiazku z tem zaopatrzyć sie nalezy w odpowiedni ilośc roż, ewentualnie djabalkow, wreszcie w piernikowe „mikołajki“.

Oczywiscie dostarczeniem mikołajków zajma sie harcerci-cukierniczki; przygotowac raport dla Komendy Choragwi z dokladnym danymi projekowanego obozu zimowego. Harcerzom dostarczyć prospekty obozowe, wraz z formularzami na zgloszenia;

zorganizowac zaopatrzenie harcerek i harcercy w sprzet narciarski. Harcerki zajma sie robota rekawic, skarpetek, sweterow, a harcercie nartami, kijkami, oraz montowaniem do wiazai, oporzadzic sprzet narciarski, istniejacy z poprzednich lat (patrz „Skaut“ Nr. 9 z 1929 r.). Nie jest wykluczona pomoc wojska, w formie wspolnego dla calej druzyny wyposazenia sprzetu na caly sezon, — nalezy jednak wczesniej poczynic zabieg;

pomyslec o „lodowisku“ — czy nie udaloby sie lego urzadzic na boisku szkolnem — lub podwazyć czy zima przyjdzie, to nie czas o tem myslec, juz teraz nalezy lo przygotowac, event teren zniewolowac, oraz rowy doplywowe, odplywowe i grobelki porobic kiedy ziemia jest jeszcze niezamrznieta.

Jesli projekt stworzenia wlasnego lodowiska jest w tym roku niemozliwe, to porozumiec sie z wlasnym zarzadem w sprawie tanszych wstepow dla harcercy na tor lodowy istniejacy w srodowisku; ustalic kalendarzyk karnawalowy. Dla projekowanych wieczorkow, jako imprez dochodowych, zastrecz sobie upatrzona sale, na wlasniy termin;

uzupelnic kalendarzyk wlasnymi projektami — przejrzuj kalendarzyk z ubieglych miesiecy, gdzy to co wydalo sie Wam w poprzednim miesiacu trudnym do zrealizowania, moze stac sie hitmem obecnie.

Zdzislaw Jurajda.

ODPRAWA HUFKOWYCH

W dniach 29 i 30 wrzesnia 1934 r. odbyla sie odprawa komendantow hufkow harcercy przy udziale 28 komendantow hufkow oraz wszystkich czlonkow Komendy Choragwi, a ponadto wielkiej liczby instruktorow. Podstawe odprawy stanowiło omowienie nowo wydanego regulaminu Komendy hufca oraz przygotowania do Zlotu w r. 1935. W toku dyskusji poruszono plytkość zycia ideowego dzisiejszej mlodzi, z czem postanowiono rozpoczac silna walke na terenie harcerstwa. W lacznosci z tem podniesiono fakt powstawania duzej ilosci roznych organizacji mlodzi, ktore tak dalece absorbujac chlopcom, ze do solidnej pracy nad soba w rozumieniu harcerskiem przewaznie nie ma czasu. Naplyw elementu nauczycielskiego na stanowiska kierownicze harcercie wzmozil znacznie prace pod wzgledem ilosciowym.

Uchwalono dalej dzalyc do utrzymania stalej lacznosci z wladzami p. w., zaznajamiac je z pracą harcercia, brać udział w zawodach i swiatach p. w., oraz przycinac sie wydatniej niz dotad do propagandy P. O. S. i O. S. Nasunala sie rowniez potrzeba obrady koniecznosc powolania komendanta hufca do odpowiedzialnosc komitetu powalowego p. w. i w. I. celem reprezentowania tam interesow harcerstwa.

Z dzialu wyszkolona omowiono podstawy programowe pracy komendy hufca i druzyny oraz sposoby organizowania dzwien i zawodow jako sprawdzian stopnia wyszkolona druzyn i harcercy. Szczegolnie zainicjowala sie w dyskusji koniecznosc polozona wiekszego nacisku na specjalizacje druzyn w poszczegolnych dzialach technicznych jako podstawa pracy druzyn. — Postanowiono rowniez otoczyc duzy opieką powstajace coraz liczniej druzyny wieksze i mlodsze pracujace, przy rownoczesnym wyznaczeniu dla nich odpowiednich dziedzinn zainteresowania dla ulozenia potrzebnych programow pracy.

Z dziedziny administracyjnej podkreślono koniecznosc utrzymania nadal w mozliwie najszerszych granicach samowystarczalnosc druzyn. Uchwalono rozszerzyc nad gospodarka druzyn silna kontrole, by nic z majatku druzyn nie uleglo zniszczeniu.

Sprawe Zlotu omowiono jedynie w formie informacyjnej, gdzy dotychczas danych jeszcze nie ma. Komendant Choragwi przedstawil zamiary Głownej Kwatery co do przeprowadzenia Zlotu.

— 0 —

WIADOMOŚCI SKAUTOWE

ŚWIAT SKAUTOWY



— Obok popularnych Jamborec największa skautowa impreza międzynarodowa są zloty starszych skautów i. zw. Rovers. W r. 1931 zlot taki odbył się w Szwajcarii, następnym zaś, w dniach 29. VII.—5. VIII. 1935 r. odbył się na wyspie Ingarö w Szwecji.

Harcerze będą obozować w gromadach po 35 osób, przyczem gromady z poszczególnych krajów będą obozować razem, by umożliwić jak najściślejsze zbliżenie skautów rozmaitych narodowości.

Z. H. P.



— W dniach 7 i 8 październik odbyła się pierwsza ogólnopolska żeńska konferencja zuchowa. Konferencja miała na celu uzgodnienie szeregu zagadnień związanych z ruchem zuchowym żeńskim i rek. Poruszano sprawy: 1) Instruktor (harcerki i nielarcerki) zuchowych w ruchu meskim, 2) Koedukację w gromadach zuchowych, 3) uzgodnienie prawa i obywatelny.

W wyniku konferencji przesłano do Naczelnictwa Z. H. P. projekt instrukcji normujących zagadnienia pod 1) i 2) — oraz projekt nowego prawa zuchowego: przewidujace 4 punkty.

Konferencja wykazala koniecznosc odbywania podobnych zjazdow z udziałem przedstawicieli ruchu meskiego i żeńskiego — i byla zapocatkowaniem szeregu podobnych konferencji w sprawach organizacyjnych i programowych.

Równocześnie w dniu 7. X. 1934 odbyła się odprawa kierowników wydzialow zuchow w K. Ch. Harcercy. Na odprawie poruszano sprawy:

- 1) reorganizacji wydz. zuch. G. K. H.,
- 2) Pracy Nierodzima w 1934/35,
- 3) Współpracy poszczegolnych Komend Choragwi ze szkola instr. zuch. w Nierodziniu w dziale ksztalcenia starszozyny zuchowej.

CHOR. LWOWSKA



„...osobno

— Komendant wyprawy polskiej na zlot lotelski hm. Aleksander Szczepkiewicz otrzymał od Komisarza Mięzynarodowego pismo, z którego cytujemy wyjatek:

pracowanie sprawozdania, które pozwoli niejednokrotnie innym wzorować się przy opracowywaniu tego rodzaju wypraw. W mojej długoletniej pracy związkowej zdarzyło mi się poraz pierwszy widzieć sprawozdanie tak ciekawe i tak doskonale ujęte, jeżeli chodzi o poobna jak lotelska wyprawa..."

— Nowa świetlica otrzymała 26 druzyna harcercy przy Miejs. Zakładach Opieki Pnad Dzieciem. Otwarcie swietlicy odbylo sie niezwykle uroczysto przy udziale wladz szkolnych, miejskich i harcercisk. Na zakonczenie uroczystosci harcercie odegrali zwa rewje obozowa pióra i rezyserji plm. Głowiaka. Huczne oklaski nagrodzily produkuje detej orkiestry harcercisk, grajacej doskonale pod batuta prof. Bruczukowskiego.

CHOR. WARSZAWSKA



— Warszawskie Chorągwie Harcercy i Harcercy urzadzily po polnocnych blisko przygotowanaiach Wystawe Obozowietwa i Turystyki Harcerciskiej, zakrojonej na b. duza skale. Sciane frontowa pawilonu zajmuj duze krzyz harcercki pod nim 10 punktow prawa, a opodal barwny szpaler 150 sztandarow. Dalej ida stoiska G. K. D. H. stoiska obrazujace zycie druzyn w ciagu roku, zycie obozowe, (to ostatnie reprezentowane tez przez obóz rozbitny na dziedzięcu), sympalyzna izba harcercak, dzial zegarski, bajecznie indyjski dzial zuchowy i t. d., i t. d. Na wystawie wre tez oprócz tego pokazowego prawdziwie zycie harcerciskie.

CHOR. KRAKOWSKA



— KONKURS SŁUCHOWIS

KOWY. Komisja propagandy i pracy Z. O. — Krakow, rozpisuje konkurs na harcerciskie sluchowisko radiowe. Warunki:

1. W konkursie moze brać udział kazda harcercia lub harcercz bez wzgledu na wiek lub stopien.

2. Sluchowisko musi być przepojone atmosfera harcerciska, musi być radiofoniczna ilustracja zycia harcerciskiego, dajaca sie pomiescic w ramach 30 do 40 minutowej audycji.

3. Prace napisane odręcznie lek wyraznie lub lepiej na maszynie, nadsyłać nalezy w dwóch egzemplarzach pod adresem Z. O. do dnia 1 lulego 1935 r.

4. Sluchowisko wyroznione, zostanie w miesiacu kwietniu roku przyszlego wykonane przed mikrofonem rozglosni krakowskiej za normalnem honorarium autorskiem.

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w marcu 1935 r.

Prenumerata (przez P. K. O. Nr. 152.818) roczna zł. 3⁵⁰, I. półrocze (11 zeszytów) zł. 1⁹⁵, II. półrocze (9 zeszytów) zł. 1⁶⁰, kwartalna zł. 1¹⁰, miesięczna 40 gr., numer pojedynczy 20 gr.

ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA.

Przy zbiorowym zgłoszeniu conajmniej 5 (pięciu) prenumerat: miesięczna 25 gr., kwartalna 75 gr., roczna zł. 2⁵⁰.

Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem świąt od 18³⁰—19³⁰ w lokalu przy ul. Jacka 1, tel. 94-04.

Wydawca: Zarząd Oddziału Lwowskiego Z. H. P. Redaktor nac. i odp.: Mgr. Bolesław Włodzimierz Lewicki, Sekretarz: Leopold Stanisław Günsberg, Kierownik wydawnictwa: Władysław Wenzel.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 80 zł., 1/2 45 zł., 1/4 25 zł., 1/8 15 zł., 1/16 8 zł., 1/20 6 zł. W tekście 50% drożej. Układ dwukolorowy o 50% drożej.

WYJĄTKOWO PÓŹNO

otrzymujecie ten numer „Skauta”. Opóźnienie spowodowały trudności techniczne. Następne numery Skauta“ dochodzić Was będą — jak zwykle — 15 i 30 każdego miesiąca.

OD ADMINISTRACJI

W ostatnich dniach Pan Minister Poczty i Telegrafów wydał rozporządzenie wprowadzające z dniem 1 października r. b. nowy, bezpłatny dla wysyłających, sposób przesyłania należności pieniężnych nieprzekraczających 15 zł. do administracji dzienników i czasopism.

Dla tego rodzaju przesyłek pieniężnych wprowadzony zostaje przez pocztę specjalny typ przekazu pieniężnego t. zw. *przekaz rozrachunkowy*. Przy pomocy tego przekazu przysyłać można pod adresem administracji „Skauta“ Lwów, św. Jacka 1 sumy, należne za prenumeratę, pojedyncze egzemplarze, drobne ogłoszenia i t. p. nie ponosząc z tego tytułu żadnych opłat na rzecz poczty.

Blankiety przekazów rozrachunkowych (kolor błękitny) są do nabycia we wszystkich urzędach pocztowych w cenie 1 gr. za sztukę.

BUDUJEMY STANICĘ!

Ostatnio otrzymaliśmy datki:

Zbiórka podczas odprawy *Hufcowych Chor. Harcerzy we Lwowie*, dn. 30. 9. — zł. 3,13;

Dh. Jurewicz Tadeusz, Niżankowice, nieprzyjęte od Składnicy Harcerskiej zł. 2,55;

Dh. Tadeusz Dobrowolski, Przemyśl, we wrześniu i październiku — zł. 2,—;

Dh. Janczyszyn Władysław, Brzeżany zł. 1,—;

Dh. Wyrowicz, zł. 1,—;

Dh. Władysław Knoche, Wilno, zł. 1, Jest to pierwszy datek z Wileńszczyzny, tembardziej cenny, że Wy Wilniace też do Stanicy wzychacie — dziękujemy!

Ponadto w poprzednim „Skaucie“ o-puszczono:

Dh. Dobrowolski Tadeusz, Przemyśl, za mieś. V, VI, VII, VIII, — zł. 4,—;

Dh. Rapt W., Mostowy J., Szafran Edw. z Brzeżan, razem zł. —,50;

1-a Harcerzy Brzeżany, zast. I. — zł. 1,—;

Kolo Przyjaciół Harcerstwa w Zbarażu, (za znaczki) zł. 5,—;

Kurs Drużynowych Chorągwi Harcerek, dochód z fryzjerni obozowej zł. 1,60.

Osobno wspomnieć należy o pomocy jakiej doznajemy stale ze strony Dha Stanisława Pieczki w Monasterzyskach, który gorliwie zajął się popularyzowaniem i rozpowszechnianiem znaczków harcerskich Stanicy. Przy okazji dziękujemy Druchnie Janinie Pieczko za zaznajomienia na: z Jej Bratem.

NOWINKI

Na Jamborze, Osińska, zł. —,90;

Nasze pieśni, Zwolakowska (31 pieśni z nut.) zł. 1,—;

Wskazówki dla organizujących drużyny harcerskie (ż), Bojanówna, zł. —,70;

Regulaminy: drużyny, obozu drużyny, Bojanówna, zł. —,65;

Biuletyn ideowy — Wyteżmy wzrok, zł. —,50;

Harcerka na zwiadach (Vademecum), Łapińska zł. 2,40;

Roczniki „Skauta“ okazjnie — Tom VII (1919 r.) i następne — w ograniczonej ilości, do nabycia!

Poszukujemy roczników i pojedynczych numerów „Skauta“ z ubiegłych lat. — Przewszystkiem z tomu I—VI. Patrz ogłoszenie w „Skaucie“ Nr. 9 i 10 z 1934.

Zamówienia i zgłoszenia przyjmuje:

LWOWSKA SKŁADNICA HARCERSKA, — LWÓW, — pl. Bernardyński 9.

P. K. O. 504,271 — Z. Jurajda. — Tel. 87-98.